

## LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, PRL, szkoła teatralna, koledzy, koreańscy studenci, Koreańczycy

### Koreańscy studenci w Warszawie lat 50.

W [19]50 roku była wojna [w Korei], w [19]52 roku czy [195]3 pewną część tych, którzy bili się po stronie Korei Północnej, przez przypadek, bo akurat tam mieszkali, żołnierzy, wysłano na rok do Łodzi do szkoły języka, to była znana szkoła. Jest rok [19]55, szkoła [teatralna] przyjmuje dwóch Koreańczyków na reżyserię. [Oni byli z Korei] Północnej, o [Korei] Południowej w ogóle się nie mówiło, to imperialiści byli. Dużo było Koreańczyków, bo to i akademia medyczna, politechnika, muzyczna, plastusie – Koreańczyków po czterech, po pięciu. Nasi dwaj koledzy chcieli być gdzie indziej, chcieli na politechnikę lub nie pamiętam na co, kazano [im tu], muszą tu studiować. Ja wtedy byłem na drugim roku, mieszkaliśmy z chłopcami już w Dziekance na Krakowskim Przedmieściu, już nie na Bielanych, i [jeden z] Koreańczyków był na tak zwanym roku zerowym, rok zerowy polegał na tym, że kto nie był aktorem, a zdawał na reżyserię, musiał iść na rok zerowy – pierwsze pół roku z rokiem pierwszym zadania aktorskie, drugie pół roku z rokiem drugim, żeby trochę tyknął, liznął aktorstwa. I potem dostawał się albo nie na pierwszy rok. No, między innymi tak poznałem wielu późniejszych reżyserów znakomitych, którzy nie byli aktorami. No, więc chłopcy piekielnie pracowici, jeden z nich mieszkał w jednym pokoju z pierwszym rokiem, drugi w drugim pokoju.

Po polsku oni mówili bardzo śmiesznie, świetni byli, bardzo koleżeńscy, uroczy, wspaniali. I uczył się [jeden z nich] – żeśmy potem jakoś blisko żyli z sobą, on i my, wszyscy z mojego roku – w nocy przy lampce zasłoniętej gazetą, czterech chłopaków [w pokoju mieszkało], między innymi lublinianin, niejaki Grzegorz Tomaszewski, był na pierwszym roku, wziął but i strzelił w lampkę, w Koreańczyka. Lampka zgasła, a ten chłopiec, który bił się na froncie, spokojnie wyszedł [na korytarz], w kucki siadł i czekał, aż będzie można pójść na śniadanie. Szliśmy korytarzem rano, [pytamy]: „Co ty tutaj robisz?”. Po nitce do kłębka, okazuje się, że Tomaszewski rzucił w niego butem. Jeszcze kilka lat temu widziałem Tomaszewskiego, płacze się tutaj. Rozniosła się sprawa, Tomaszewskiego na zbitą mordę wyrzucono, natomiast [Koreańczyka]

przyjeliśmy do swojego pokoju i z nami mieszkał chyba z półtora roku, w naszym pokoju w Dziekance. Rzucił, bo denerwował się, dlaczego światło się pali, jak on chce spać, no, co tu dużo mówić. Przyjeliśmy go do swego pokoju, opowiadał o tym froncie, udo miał takie postrzępione, zaszyte oczywiście, już wyleczone, widział, jak żołnierz amerykański do niego celuje i strzelił snajper, wyleczyli go potem. Przeuroczy chłopak, tak delikatny, Koreańczycy byli tak grzeczni, tak uczuciowi, tak serdeczni, to piękny naród. Jedliśmy wspólnie, to on, aby wytrzeć nos, jeżeli miał katar, wstawał, odchodził, nie tak jak nasi przy stoliku, nie mówiąc już o Niemcach, którzy bąki strzelają w Bawarii do tej pory.

Na Akademii Sztuk Pięknych była śliczna dziewczyna, Koreanka, myśmy się za nią oglądali, też mieszkała u nas w akademiku, w Dziekance. No, nie pamiętam jej nazwiska, natomiast w tłumaczeniu na polski to ona była Dzwoneczek, śliczna dziewczyna. [Nasz Koreańczyk] prosił nas i przez nas innych kolegów, żeby nawet z nią nie rozmawiali, bo będzie miała kłopoty i odeślą ją do Korei. Oni mieli dyscyplinę potworną, tam było kilkudziesięciu ich, co tydzień lub więcej mieli nasiadówkę, kilka godzin szkolenia. Przychodził do nich oficer Koreańczyk, nazywaliśmy go Małpa, był w mundurze, cała masa [odznaczeń], tak jak Rosjanie noszą, pułkownik, który był ich opiekunem, i im do łba wkładał, wkładał, wkładał, wkładał, wkładał. Wraca [nasz znajomy], pytam: „Jak tam”, a on mówi: „Ludwik, patrz – i rysuje mi – moja dupa przed spotkaniem – rysuje dupę okrągłą – a po zebraniu” – rysuje dupę kwadratową. Kochany chłopak, miał wysokie bardzo stypendium i sam sobie czasem gotował, myśmy mieli kuchenkę taką na dole w Dziekance, duży kocioł, kupował, co należało. Jeżeli dostał kawałek chabaniny, kawałek mięsa, kawałek ryby, makaron, kaszę, jarzyny, to takie [danie] robił i odpowiednią ilością posypywał papryki, pieprzu i czegoś. Przynosił i oczywiście jedliśmy wspólnie. I kiedyś chcieliśmy zrobić [mu] frajdę, też [coś] zrobiliśmy, tylko była to taka miszkulancja, że nam oczy wyłaziły, a biedny [Koreańczyk] wylądował po naszym jedzeniu w Palmie. Palma to był dla studentów szpital taki, gdzie studenci z całej Warszawy chorowali, po prostu żołądek mu nawalił.

[Raz] musiał wiersz [opanovać], więc ja się wziąłem za niego i wybrałem mu monolog Nika, śmiertelny monolog po otruciu z „Marii Stuart”, kiedy Nik, błazen, za króla wypija wino zatrute i tam jest [fragment]: „Widzę, widzę – tam mój ojciec stary/ Na progu pług naprawia i mówi pacierze” – ja mu tak powiedziałem: „Słuchaj, daleko jesteś – oni w ogóle do ojczyzny przez te 4 lata czy 5 [lat nie jeździli], w ogóle nie było mowy, żeby wracali – przecież ty tęsknisz do swoich, prawda? To jak będziesz mówił, to patrz na tych twoich, widzisz tam twojego tatę”. Pracowaliśmy trochę i jest pokaz na koniec roku, bo to tak, profesorowie, zdający egzamin czy pokaz jakiś taki i z tyłu [my siedzimy]. Ja widzę, że wychodzi mój [Koreańczyk], ja go tak ustawiłem, znaczy, no, pomogłem, mówię – ponieważ Nik umierał, ten błazen Nik, no to przecież on nie będzie mówił na stojąco, tylko tak lekko leżał. I on [później] mówi: „Ja widziałem poruszenie naszych pań”. Mrozowska, Hanin, profesor Małynicz – one tak

patrzyły, wzruszyły się, pięknie.

Mija jakiś czas, dowiadujemy się, że kolega [Koreańczyk], który studiował muzykę, podpadł, to już było po polskim Październiku. Może chaotycznie mówię, ale to bardzo dawno było, ja sobie przypominam. Strawiński mu się podobał, zaczął mówić o muzyce z zachodu, nie o radzieckiej. Chłopak wyjeżdża pod eskortą z Dworca Gdańskiego, przy nim pilnowacz, przez Moskwę tam [jedzie]. Wiemy znakomicie, że pójdzie do więzienia za to, za byle co, przecież teraz karę śmierci wykonuje się. A wtedy przecież był ten główny założyciel państwa, enkawudzista Kim Ir Sen. Stoimy, demonstracja ogromna, bo i nasza szkoła, i plastusie, i muzycy, kupa nas była, kiedy on jeden wsiadał [do pociągu]. I tak podszedł do mnie i mówi: „Ty żyjesz w wolnym kraju”. Popłakał się, ja się też popłakałem. Oczywiście poszedł do obozu, potem dowiedzieliśmy się.

Tak że o tych kolegach Koreańczykach, najwspanialszych, najdelikatniejszych ludziach, jakich znałem, chciałem w ten sposób wspomnieć.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-05-10, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"